

## Kapłan kaznodzieją

Świadectwo nawróconego księdza

**J. M. A. Hendriksena**



Przed laty w klasztorze budzono nas pukaniem do drzwi, wołając: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Odpowiadało się: „Na wieki wieków, amen”. Dopiero wówczas budzący przyjmował, że śpiący usłyszał pukanie i ocknął się.

Dialog ten w świecie rzymskokatolickim nosi nazwę „chrześcijańskiego pozdrowienia”. Gdybyśmy zadzwonili do bram klasztoru żeńskiego, siostra odzwierna skłaniając się z pokorą i wdziękiem pozdrowi nas słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” oczekując odpowiedzi: „Na wieki wieków, amen”. „Chrześcijańskim pozdrowieniem” rozpoczęłyby spotkanie prowadzący w któryś z towarzystw katolickich.

Ale poczciwi ludzie, na pierwszy rzut oka nieraz prości, nieobcy, nie zawsze znali właściwe słowa; zawsze jednak mieli złote, wierne serca. Lubiłem przebywać w ich towarzystwie.

Do ludzi takich należał pewien marynarz.

### **Gdyby apostołowie byli rzeźnikami...**

Pierwsze spotkanie nie było zachęcające. Odwiedziłem go w chwili, gdy wraz z żoną i grupą przyjaciół posilał się pieczenią wołową, popijając wódką. Ponieważ był akurat piątek, zapytałem, czy są katolikami.

- A jakże, proszę księdza- odparł wesoło.
- I powiem księdzu, że wyprawilem na pole misyjne z setką misjonarzy! To miał być dowód jego katolicyzmu. Ale ja drążyłem dalej:
- A wolno to w piątek jeść mięso?
- Co się ksiądz wygłupia! - wypalił. - Kto dba o ten raz? Nie co dzień jestem w domu. Jedzenie ryb raz w tygodniu to dla kościoła niezły interes. Bo apostołowie byli akurat rybakami. Jakby byli rzeźnikami, to by

nam kazano raz w tygodniu jeść mięso! A że byli rybakami... Bzdury, proszę księdza!

Jako „wielebny ksiądz” nie powinienem był się śmiać - nie mogłem się jednak od tego powstrzymać.

### **Ewangelia według marynarza**

Przeszło rok później wezwano mnie do tego marynarza. Był bardzo chory, zdaniem doktora - nieuleczalny rak. Gdy wszedłem, ku memu zdumieniu zapytał, czy może się wypowiedzieć. Oczywiście zgodziłem się. Nawet mnie to ucieszyło.

I rozpoczął snuć swe dzieje, chyba najstraszliwsze, jakich dane mi było słuchać. Człowiek ów zmarnował życie. Ale otoczenie, w jakim przyszło mu żyć w młodości i potem, było nader niesprzyjające i złe. Gdy w pewnej chwili zapytał, czy nie uważam go za wielkiego łotra, mogłem odrzec jedynie: „Nie, bo gdybym żył w pańskim środowisku, byłbym dużo gorszy”.

Spostrzegłem ze zdziwieniem - i nie bez wzruszenia - że nie zostało w nim wiele z beztroskiego wilka morskiego, jakiego poznałem przed rokiem. Jego smutek i skrucha rozdzierały mi serce. Najwyraźniej Jezus Chrystus upomniał się o tego grubianina, podobnie jak uczynił z łotrem na krzyżu.

Uprzedzony przez lekarza, iż marynarz nie pożyje długo, za parę dni zaszedłem tam znów. Konał. Zaproponowałem, abyśmy znów prosili o przebaczenie zła, jakie popełnił. „Przecież już to zrobiłem” - padła odpowiedź. I gdy przyglądałem mu się milcząco, dodał: „Niech ksiądz słucha. Jeśli syn, który mnie obraził, przeprosi mnie, a ja mówię, że mu wybaczam, to za parę dni nie musi mnie prosić o to samo. Jako ojciec nawet ja tak bym postąpił. Cóż dopiero drogi Bóg w niebie, który jest Ojcem lepszym niż ja!” „Weselać weselić się będą w Panu, a dusza moja rozraduje się w Bogu moim; bo mię obłókł w szaty zbawienia, a płaszczem sprawiedliwości przyodział mię” (Iz 61,10).

Co za wiara! Niesamowita wiara! Prostak i grubianin został u schyłku życia prawdziwym wierzącym, pewnym zbawienia! Nazajutrz umarł w pokoju.

Nie miał pogrzebu z księdzem; rodzina nie życzyła tego sobie. Wiem jednak, że u schyłku życia wolałbym być w skórze tego marynarza niż wielu tych, w których pobożnym pogrzebie sam uczestniczyłem!

### **Opuściłem Kościół rzymskokatolicki**

Wkrótce w moim życiu nastąpiły zmiany. Z Rotterdamu przeniesiono mnie do Amsterdamu. Był to właściwie awans; ale nie mogąc znieść rozterek w związku z nauką kościoła i życiem, jakie wiodłem, postanowiłem odejść z zakonu i kościoła rzymskiego. Materialistyczna filozofia życiowa nie dawała mi zresztą wiele miejsca na wiarę; toteż w listopadzie 1955 roku opuściłem Dominikanów, otrzymując zwolnienie od ślubów. Nie było to rzecz jasna zwolnienie z członkostwa w kościele!

Wyjechałem do Hagi i rozpocząłem całkiem inne życie. W duchu i głowie miałem pustkę. Filozofia oparta na wymiarze poziomym, na pozór atrakcyjna, powoli wyjaławiała mnie w środku. Ale nie mogłem wymazać z pamięci marynarza.

Byłem zmuszony jakoś zarobić na życie; chciałem też uciec od religijności. Dzięki pomocy pewnego wpływowego człowieka „ze świata” zostałem dyrektorem jednego z rotterdamskich hoteli. Jakże się to różniło od posługi kapłańskiej! Usiłowałem zerwać z przeszłością i jak najmniej o niej myśleć. Prawie mi się to udało; marynarza jednak zapomnieć nie mogłem.

Ostały się we mnie tylko resztki wiary. Rzadko zaglądałem do kościoła. Co do katolicyzmu straciłem złudzenia, a kościoły ewangeliczne nużyły bezpłciowymi, beznamiętnymi kazaniami, w których nie mogłem się dopatrzeć krzty zaangażowania i zapału. Z paroma wyjątkami protestanckie kazania, jakie miałem wtedy okazję słyszeć, brzmiały jak eseje na tematy ewangeliczne, wyprane z głębszego przekonania mówcy i mocy Ewangelii. Drażniło mnie zwłaszcza tak obce czytanie z kartki na modłę przemówienia; nie mogło to zachwycić kogoś, kto opuścił Kościół katolicki. Parę razy trafiłem na tak zwanych „nowoczesnych” pastorów, dla których jałowej paplaniny już w ogóle nie miałem serca. W końcu przestałem interesować się kościołem. Ale marynarza zapomnieć nie mogłem.

Po trzech latach hotelowego życia, które nie było wcale moim żywiołem, znalazłem zajęcie bardziej przystające do mego wykształcenia. Podjąwszy dodatkowe studia dostałem posadę lektora języków klasycznych w kilku liceach. Tak trafiłem do haskiego Liceum Chrześcijańskiego. Siłą rzeczy stykałem się z kolegami, którzy zwali się chrześcijanami. Nie mogę wprowadzić rzec, iż każdy z nich był ideałem żywego chrześcijaństwa, ale kilka osób naprawdę żyło w zgodzie z przekonaniem, przejawiając wolność i radość dzieci Bożych. Chcąc nie chcąc, zacząłem się im przyglądać - i sprawiało mi to przyjemność.

### **Zaintrygowany Biblią**

Co rano zaczynaliśmy lekcje od odczytania krótkiego ustępu Pisma świętego. Z początku czyniłem to tylko z musu. Ale ku mojemu zaskoczeniu powoli zaczęło mnie to fascynować, aż wreszcie zachwyciło.

Nie poprzestawałem już na urywkach, do jakich byłem zobowiązany w pracy. Równolegle czytałem komentarze pióra różnych teologów. Bywały pouczające i zachęcające, zwykle jednak trawiłem treści nudne i suche. Mierziły mnie, bo uważałem, że do zrozumienia Pisma nie trzeba komentarzy. Etiopski eunuch nie kształcił się pod okiem profesora czy duszpasterza, by pojąć prorocstwa Izajasza - pomógł mu diakon Filip, który nie zapoznawał go bynajmniej z wiedzą „dla wtajemniczonych”, ale z Jezusem. „Tedy otworzywszy Filip usta swe, a począwszy od tego Pisma, opowiadał mu Jezusa” (Dz 8,35). Opowiedział w taki sposób, że człowiek ów uwierzył, kazał się ochrzcić i z radością pojechał swoją drogą.

„A gdy jechali drogą, przyjechali nad jedną wodę. Tedy rzekł rzezaniec: Otóż woda! Cóż na przeszkodzie, abym nie miał być ochrzczony? I rzekł Filip: Jeżeli wierzysz z całego serca, wolność. A on odpowiedziawszy, rzekł: Wierzę, iż Jezus Chrystus jest Syn Boży. I kazał stanąć wozowi; i zstąpili obadwaj w wodę, Filip i rzezaniec, i ochrzcił go. A gdy wystąpili z wody, porwał Filipa Duch Pański i nie widział go więcej rzezaniec, ale jechał drogą swoją, radując się” (Dz 8,36-39).

Po lekturze różnych komentarzy nie mogłem niestety tego rzec o sobie. Przeciwnie: radość budzona cudownym poselstwem Bożej miłości i miłosierdzia bywała tłamszona, gaszona. Żadne mądre komentarze do Pism, jakie zdołałem przeczytać, nie robiły na mnie wrażenia. Lecz starego

marynarza nie mogłem zapomnieć. Im więcej czytałem Pismo, tym jaśniej pojmowałem, czemu tak się dzieje: Był on prawdziwym wierzącym, którym tak naprawdę nigdy nie byłem ja sam, mimo że już dawno uznałem szereg tez teologicznych za „prawdy religijne” i mimo że pełniłem w kościele czołową rolę.

Do takiego wniosku doszedłem pod wpływem lektury Pisma świętego. Niegdyś sądziłem, że uwierzyć oznacza uznać czyjąś władzę (na przykład kościoła), rozumowo zaakceptować szereg prawd (na przykład - iż Bóg istnieje, że jest niebo i piekło, że są sakramenty itd.). Z Pisma jednak wynikało, że wcale nie to jest wiara. W przeciwnym razie również diabła trzeba by uznać za wierzącego - i on bowiem wierzy w szereg tych prawd! Nie jest to jednak wiara prawdziwa.

### **„Żart stulecia”**

Według Pisma świętego wiara polega na ufności. Dlaczego Biblia nazywa Abrahama ojcem wszystkich wierzących, przykładem wiary? Nie dlatego, iż uznał on rozumowo szereg prawd, i nie dlatego, iż gorliwie bronił Kościoła, ustaleń synodu czy Symboli Wiary. Pojęcia te nie były mu w ogóle znane!

Abraham został przez Pismo święte nazwany wierzącym, bo bezgranicznie ufał Bogu i Jego Słowu, nawet gdy nie umiał wiary tej uzasadnić rozumem.

„I przyjął znak obrzezki za pieczęć sprawiedliwości onej wiary, która była w nieobrzezce, na to, aby był ojcem wszystkich wierzących w nieobrzezce, aby i onym przyczytana była sprawiedliwość” (Rz 4,11).

Gdy Abraham wraz z żoną liczyli sobie w sumie blisko 200 lat, Bóg oznajmił, że będą mieli dziecko. Z biologicznego punktu widzenia trzeba by to uznać za żart stulecia, kompletny absurd. Także Abraham z początku miał trudności z uwierzeniem, nie istnieje bowiem coś takiego jak nieskomplikowana wiara oparta na gotowych schematach ludzkiego pomysłu.

Mimo to Abraham uwierzył, że spełni się Boża zapowiedź, choć nadzieja ta kłóciła się z jego rozsądkiem. Dlatego Pismo zwie go wierzącym. Wiara

zgodna z Pismem świętym jest tożsama z bezgranicznym zaufaniem Bogu i Jego Słowu. Kto tak postępuje, choćby wbrew swej ludzkiej mądrości, jest wierzącym. Człowiek wierzy przede wszystkim nie umysłem, ale sercem! Jak mówi Pismo: „Albowiem sercem wierzono bywa ku sprawiedliwości, ale się usta wyznanie dzieje ku zbawieniu” (Rz 10,10).

### **Abraham uwierzył**

Może się zdarzyć, iż ten, kto posiadał tajniki teologii i piastuje wysoki urząd w kościele, kto regularnie uczęszcza na nabożeństwa i sam je odprawia, kto uznał rozumem szereg „prawd religijnych” i z erudycją umie ich bronić - opiera się na własnym rozumie i „dowodach”, nie ufając wcale bez reszty Bogu i Jego Słowu. Nie można go więc nazwać wierzącym. Ale marynarz nie posiadając wiedzy teologicznej i rzadko zaglądając do kościoła pod koniec życia stał się wierzącym. Żył ufnością, dzięki której według Pisma człowiek staje się wierzącym.

Mimo cierpień i nędzy dręczących ludzi na tym świecie, mimo iż wielu orzeka, że Boga nie ma lub że nie jest On troskliwym Ojcem z Ewangelii, marynarz ufał, że Bóg jest miłującym Ojcem, takim, jak ukazuje Go Pismo, Ojcem więc znacznie lepszym niż on sam. W Duchu świętym człowiek ów zyskał pewność, że Bóg jest mu Ojcem, że jego grzechy są odpuszczone, a on sam stał się dzieckiem Bożym. Ta niezłomna ufność pozwoliła mu na łóżu śmierci wołać radośnie: „Abba, Ojcze!”

Wkrótce dzięki lekturze Pisma świętego pojąłem istotę wiary, Biblia zaś stała się dla mnie zupełnie inną Księgą. Zawsze głosiłem „natchnienie” Pisma, ale nie przeszkadzało mi to czytać go krytycznie i traktować pewnych zdań i relacji w nim lekceważąco i niedostojnie. To się zmieniło. Krytycznie zacząłem oceniać swe prywatne zdanie i opinie innych. Nie znaczy to, że rozwiały mi się od razu wszystkie znaki zapytania co do treści Biblii. Nie, wciąż ich nie brakuje, ale sądzę, że dla ludzkiego umysłu mogą na zawsze pozostać znakami zapytania.

Wierzę, że co człowiek uznaje za niemożliwe i niewiarygodne, to jest możliwe u Boga (Łk 18,27). To, co w świecie uchodzi za wielką mądrość, w oczach Bożych (obiektywnie zatem) jest piramidalnym głupstwem. I odwrotnie: To, co człowiek uznał za głupotę, bywa u Boga (czyli obiektywnie rzecz biorąc) największą mądrością. „Albowiem głupstwo

Boże jest mędrsze niż ludzie; a mdłość Boża jest mocniejsza niż ludzie” (1Kor 1,25). „Albowiem mądrość tego świata głupstwem jest u Boga; bo napisano: Który chwyta mądrych w chytrności ich” (1Kor 3,19).

Nie mogłem postąpić inaczej: musiałem uznać autorytet Biblii, przekonany w końcu, że trzeba bezgranicznie ufać Panu i Jego Słowu zawartemu w Piśmie. Wtedy i ja otrzymałem łaskę, aby z głębi serca zawołać: „Abba, Ojczy!”

Nieomyślne Słowo zawarte w Biblii pouczyło mnie, iż żyjąc tę wiarę, ufność bez granic, mogę być pewien przebaczenia grzechów. I że zaliczam się odtąd do grona dzieci Bożych. Wszystko, co Pismo mówi o wierzących i o danych im obietnicach, zaczęło się w pełni odnosić i do mojego życia. Ja też mogłem dostąpić życia wiecznego, nie tylko kiedyś w przyszłości, ale DZIŚ! „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto w mnie wierzy, ma żywot wieczny” (J 6,47). Ma je zatem już teraz!

### **Smutek i radość**

Ogarnął mnie smutek i żal za me liczne grzechy; nie usiłowałem tych uczuć tłumić. Mieszały się przedziwnie z przeobfitą radością pewności, iż bezcenna krew Jezusa ocaliła mnie od wiecznego potępienia i na wieki pozostanę dzieckiem Bożym. Nie sposób opisać, czym jest to przeżycie dla kogoś, kto nie zaznał dotąd tej pewności. Po dziś dzień jestem z tego powodu szczęśliwym człowiekiem, i nikt, nawet najważniejsza, najbardziej uczona osobistość, nie zdoła mi tego odebrać. Za żadne skarby świata nie powróciłbym na drogę, z której zszedłem; zwłaszcza gdy ze smutkiem i troską patrzę, jak moi szacowni koledzy ze zwykłej ciekawości zdążają nią coraz dalej, tracąc szansę zaznania pociechy, pewności i radości płynących z pełnego mocy poselstwa Bożego i obietnic dla wierzących.

W Biblii czytam wciąż na nowo, że to nie taki czy inny kościół i nie uczynki, tylko prawdziwa biblijna wiara, bezgraniczna ufność złożona w Panu i Jego Słowie może usprawiedliwić marnego, zgubionego grzesznika, któremu dano do naśladowania wzór w osobie niezwykłego starego Abrahama.

„Albowiem cóż Pismo mówi? Uwierzył Abraham Bogu i przyczytano mu to za sprawiedliwość. A robiącemu zapłata nie bywa przyczytana podług

łaski, ale podług długu; Nie robiącemu zaś, lecz wierzącemu w tego, który usprawiedliwia niepobożnego, przyczytana bywa wiara jego za sprawiedliwość” (Rz 4,3-5).

„Albowiem wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im chwały Bożej. A bywają usprawiedliwieni darmo z łaski jego przez odkupienie, które się stało w Chrystusie Jezusie” (Rz 3,23–24).

Po tej gruntownej zmianie duchowej poczułem się niewyobrażalnie szczęśliwy. Czuję się tak nadal. Dlatego niczego bardziej nie pragnę, niż żeby wielu, wielu innych doznało tej samej szczęśliwości. O to modłę się codziennie.

„I was ożywił, którzyście byli umarli w upadkach i w grzechach” (Ef 2,1). Każdy z nas otrzymał wyrok śmierci wiecznej! Ale na krzyżu Golgoty, gdzie powinniśmy zawisnąć, by umrzeć na wieki, zawisł za nas Jezus! Syn Sędziego zawisł na krzyżu, umiłowawszy nędznych, zgubionych ludzi. Umarł, by wybawić nas od wiecznej śmierci, aby nas uświęcić i ubłogosławić na wieki! Niepojęte, cudowne poselstwo o bezgranicznej miłości Boga do ludzi - do Ciebie i mnie - jest sednem Ewangelii, niezwykłej Księgi o niezwykłej treści. Chcąc bez przeinaczeń głosić tę cudowną, pełną nadziei wieść o odkupieniu, wyzwoleniu i życiu wiecznym, zostałem kaznodzieją.

### **Tylko Chrystus**

Ponad 15 lat byłem zakonnikiem. Innym mogło to imponować, ale ja nie znałem szczęścia i pokoju. Nie umiałem - i dziś nie umiałbym - żyć spokojnie bez silnego przekonania, że odpuszczono mi grzechy i jestem dzieckiem Bożym. Kościół katolicki nie dał mi tej pewności, choć byłem kapłanem i zakonnikiem. Rzym nie wyjaśnił mi, że w tej sprawie niezbędne jest tylko miłosierdzie Boże, a ze strony człowieka tylko wiara, drogę zaś ku nim można odnaleźć tylko w Piśmie świętym.

Na zaskakującej drodze życiowej od kapłana do kaznodziei, którą starałem się na tych stronicach opisać, dane mi było znaleźć utęskniony pokój. Dziś z bezbrzeżną wdzięcznością i radością świadczę, iż jestem człowiekiem szczęśliwym.

Całym sercem modłę się co dzień, aby wielu mych dawnych kolegów, z którymi pracowałem, modliłem się i rozmyślałem, a także ci, którzy przeczytają te słowa, odnaleźli ten pokój i pewność, to samo radosne życie.

Jest to możliwe. Lecz nie znajdziemy ich w arbitraryzmie, w ufaniu temu czy innemu kościołowi - tylko w Bożym miłosierdziu i niewzruszonej, nieulękłej wierze, tylko przez czytanie, nieustanne czytanie w modlitwie i całkowitej ufności, niepojętego Poselstwa zawartego w niezwykłej Księdze pełnej mocy!

Pastor J. M. A. Hendriksen, nawrócony ksiądz

Po nawróceniu brat Hendriksen przez wiele lat pracował jako kaznodzieja i nauczyciel. Ostatnim znanym nam miejscem zamieszkania było Zwolle w Holandii w 2006 roku.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)“.